JERZY MOSZYŃSKI.

ZADANIA
POLITYCZNE I SPÓŁECZNE
STRONNICTWA
KONSTYTUCYJNO-KATOLICKIEGO.

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.
1906.

NAKŁADEM AUTORA.

I.

W chwili, gdy się rozgrywa cała przyszłość naszej ojczyzny, stoimy przed jej zagadką bezradni, bezsilni, niezdolni do nawiązania przyszłości do rzeczywistej narodowej naszej tradycyi, lecąc naoślep, na lep pierwszego lepszego hasła masońskiego. Nasi narodowi demokraci, którzy zajmują dziś niewątpliwie dominujące w kraju stanowisko, przyjęli naiwną, polityczną taktykę głoszenia przed ziemcami, iż uznają stały związek Polski z Rosyą i że dążą jedynie tylko do autonomii, podczas gdy jednocześnie podburzają lud przeciwko rządowi i najwyraźniej mu głoszą, że autonomia, to tylko popas, to tylko wytchnienie dla nabrania sił i złączenia się przy pierwszej sposobności z wrogami zewnętrznymi Rosyi dla wywalczenia niepodległości Polski.

Naiwna ta polityka, polegająca na błędnem przekonaniu, że podstawą polityki jest fałsz i kłamstwo, prowadzi prostą drogą do klęsk i bankructwa, bo nie ma sztuki, której powodzenie zależałoby więcej od prawdziwego ocenienia arkanów działania, jak polityka. A prze-

cież przypuszczenie, iżby cesarz, naród i rząd rosyjski mieli się dać w tak gruby oszukiwać sposób przez narodowych naszych demokratów, dalekiem jest od prawdziwej oceny zmysłu samozachowawczego rosyjskiego i jest poprostu okłamywaniem nie Rosyi, ale siebie samych.

Nasi realiści, którzy wystąpili pod hasłem umiarkowania i rozumu politycznego, odsłonili nam jego istotę — jak dotychczas — także bardzo niefortunnie. Dostanie się za jakąbądź cenę do parlamentu, oto treść ich realizmu! To też od pierwszego kroku, wykazali oni zdolność do wszelkich ustępstw — dość wspomnieć o zgodzeniu się na zasadę powszechnego, tajnego, bezpośredniego i równego głosowania, lub na powierzenie bezwyznaniowcowi obrony szkoły polskiej wobec ziemców.

Przedwyborcze zebranie realistów wykazało dalsze kroczenie ich po tej ślizkiej drodze. Między punktami wytycznemi polityki realnej, stawia p. br. Leopold Kronenberg:

»*Równouprawnienie wszystkich obywateli kraju naszego, bez różnicy wyznania i pochodzenia*«, przy jednoczesnem »*zniesieniu wszelkich praw wyjątkowych dla włościan, poddając ich sprawy rozpoznaniu sądów i instytucyi dla ogółu mieszkańców ustanowionych*« — czyli innemi słowy, żąda on pozbawienia chłopa polskiego wszelkiej opieki i rzucenia go na pastwę wyzysku żydowskiego.

Cytując te punkty wytyczne, podane przez br. Kronenberga, »*Słowo*« nie omieszkało nas zapewnić, że jest to »*zakres żądań naszych, który jest wspólny dla wszystkich partyi*«.

Mówiło się na tem zebraniu o solidarności Koła polskiego, o partyach wywrotowych, o polskości i t. d.; ale zaniechano jasnego określenia ostatnich granic tej solidarności, która musi kończyć się tam, gdzie się zaczyna rewolucya i wywrót, bądź to moralny, bądź polityczny lub społeczny. Solidarność bowiem w parlamencie rosyjskim, musi być koniecznie solidarnością w pracy politycznej, podjętej w ramach państwowości rosyjskiej, nad dobrem naszej polskiej, stale z Rosyą złączonej ojczyzny, musi być solidarnością w pracy, prowadzonej prawnemi i konstytucyjnymi środkami, na niewzruszonym gruncie chrześcijańskich zasad.

Przebieg obrad tego zebrania, potwierdził tylko me obawy, wyrażone w »*Kilku myślach*«, w »*Przeglądzie katolickim*«. Niestety, niema też prawie dnia jednego, żeby organ realistów »*Słowo*« nie utwierdzało nas w zdaniu, że stronnictwem tem kierują wyznawcy materyalistycznego postępu, których ideałem jest rozpętanie narodu naszego z przykazań Bożych i Kościelnych i wprowadzenie naszej przyszłości na drogę bezmyślnej ewolucyi, pchanej namiętnością, ambicyą i żądzą władzy.

Nie dalej jak w Nrze 79 z r. b. napada »*Słowo*« na konstytucyą pruską, kładąc piętno niesprawiedliwości na kuryalnym systemie wyborczym; choć trudno wyrozumieć na czem ma polegać ta niesprawiedliwość w systemie, dającym przeważny głos w uchwalaniu i kontrolowaniu podatków ludziom, płacącym je; w systemie dającym przeważny głos w uchwalaniu praw ludziom, związanym majątkiem i tradycyą rodzinną z przeszłością i życiem politycznem narodu, a więc obejmującym z górnego społecznego stanowiska całość politycznych i społecznych potrzeb państwa. To pewna, że co jest niechrześcijańskiego w kieruku polityki pruskiej — a więc walka z Kościołem katolickim i niesprawiedliwe postępowanie względem nas Polaków — wszystko to pochodzi tylko z fałszywych luterskich zasad moralnych, a nie z kuryalnego systemu wyborczego; a chyba na pewno twierdzić można, że gdyby masonom niemieckim udało się wprowadzić do konstytucyi pruskiej system powszechnego, tajnego, bezpośredniego i równego głosowania, to nie zyskałyby na tem nic ani sprawiedliwość względem naszego narodu, ani prawa i wolność świętego Kościoła powszechnego.

W tych również dniach rozesłali realiści broszurkę p. t.: »*Pogadanka o sprawach politycznych przez ziemianina*«, której celem jest rozpowszechnienie i zpopularyzowanie między ludem programu polityki realnej.

»*Ten tylko dobrze postąpi; dobry program stworzy*« — czytamy w niej na str. 7 — »*kto swoje działanie oprze na przeszłości, na historyi, na doświadczeniu własnem i nauce. A nauka ta powinna być zgodną z nauką Chrystusa z miłością Boga i bliźniego, z poszanowaniem prawdy, rzetelności, sumienia, cudzej własności i cudzych praw*«.

Zaprawdę, że trudnoby uwierzyć, gdzie realiści doszukali się zrealizowania takiego programu, gdybyśmy najwyraźniej nie wyczytali tego na str. 8, że »*taki program działania nie jest wymysłem wyssanym z palca. Takie programy mają Niemcy, Francya (sic!), Austrya i większość krajów europejskich; u nich jest on wypróbowanym oddawna i rezultaty jego są widoczne, a objawiają się w dobrobycie ludu całego, jego oświacie, zamożności ogólnej*«.

Powinszować trzeba realnemu stronnictwu zachwycania się rezultatami tego programu we Francyi, która w imię postępu, dobrobytu i oświaty ruguje wiarę w Boga ze społeczeństwa.

Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że realizm polityczny realistów warszawskich kroczy prostą drogą ku temu ideałowi, tolerując marzenia o Bogu do czasu, dopokąd uświadomienie nie wymiecie ich z sumienia narodowego.

Pod względem wytycznego kierunku naszej narodowej polityki, schodzą się nasi realiści

z narodową demokracyą w przekonaniu, że jedynym powodem, dla którego nie powinniśmy w tej chwili dochodzić gwałtem do praw narodowych, jest brak siły, czego logiczną jest konsekwencyą, że jak tylko dojdziemy do sił, to gwałt stanie się zupełnie uprawnionym.

»*Możemy mieć nadzieję*« — czytamy na str. 6 tejże broszurki — »*że na przyszłość w całem państwie uszanowane będą: nasza religia, nasz język, że będą uznane nasze potrzeby, że wreszcie przyjdzie czas, kiedy w urzędzie i jego urzędnikach będziemy mieli swoją opiekę i pomocników, dbających o nasze dobro, o nasze potrzeby. Tego się musimy domagać i tego musimy dopilnować. Ale tego nie trzeba przeprowadzać gwałtem, bo na to nie mamy siły*«.

A czyż nie byłoby uczciwiej powiedzieć ludowi, że gwałtu — chociażby się miało siłę — nie wolno używać do osiągnięcia celów, do których można dojść pracą prowadzoną na drodze prawa?

Wobec takich zasad nie może nas dziwić, że mówiąc o chwastach zagłuszających posiew narodowy, p. »*Ziemianin*« powiada, że »*chwastem jest brak oświaty i co za nim idzie — brak moralności i uczciwości, a zarazą jest lenistwo*« (str. 4); a nie wspomina ani jednem słowem o najgorszym chwaście, o braku religijności i posłuszeństwa przykazaniom Bożym i kościelnym. Nie dziwota również, że tłómacząc ludowi co znaczy swoboda słowa i druku, powiada

p. »*Ziemianin*«, iż znaczy to »*żeby każdemu wolno było nauczać drugich, pisać i drukować, co mu się podoba, chyba, że pisze i drukuje rzeczy krzywdzące drugich*« — a nie wspomina ani słowem o pismach bluźnierczych i demoralizujących drugich (str. 10).

Oczywiście, że od tego szkieletu zasad moralnych, nie mógł odbiedz daleko program ekonomiczny realistów, którego rzeczywistą jest treścią burzenie istniejącego ustroju społecznego, pozbawienie prostego ludu wszelkiej opieki prawnej, a mianowicie zniesienie ograniczeń chroniących własność włościańską przed wyzyskiem i rzucenie ludu na łaskę i niełaskę równouprawnionych żydów, rugując jednocześnie z ognisk rodzinnych, naturalnych tego ludu opiekunów, za pośrednictwem propagowania parcelacyi szlacheckich majątków.

»*Stronnictwo polityki realnej*« — czytamy na str. 9 broszurki — »*dążyć będzie do uznania w całem państwie zupełnej równości osobistych (cywilnych i politycznych) praw; bez względu na pochodzenie, stan, narodowość lub wyznanie*«.

Rozwijając tą myśl pisze między innemi p. »*Ziemianin*«, »*że wszyscy mogą być dopuszczeni*«... »*do kupna gruntów w całem państwie rosyjskiem, bez żadnych ograniczeń*«; a na str. 15 zalicza do zadań stronnictwa »*ułatwienie kupna gruntów przez Bank*«.

II.

Dziś też, więcej niż kiedykolwiek, staje przed nami nieodzowna konieczność wytworzenia naprzeciw anarchii socyalistycznej, naprzeciw rewolucyjności narodowo-demokratycznej i masońskim eksperymentom społecznym naszych realistów, stronnictwa szczerze i głęboko katolickiego, opartego na ludzie wiejskim, w którym, chwała Bogu, tkwi jeszcze niewzruszona wierność Kościołowi katolickiemu i zdrowy zmysł poszanowania władzy i hierarchii społecznej, stronnictwa, które pod kierunkiem naszego duchowieństwa popchnęłoby nasz naród na drogę rzeczywiście chrześcijańskiej akcyi społecznej, wlało weń świeży zdrój życia i zdrowia, a łącząc w działaniu chrześcijańskiem najlepsze żywioły naszego kraju, wyryłoby piętno katolickie na polityce narodowej.

To też przejęła mnie otuchą wieść, że J. E. ksiądz biskup wileński myśl tą podjął i w życie wprowadził.

Niestety! nigdy może z większą boleścią nie wypadło mi wykrzyknąć z poetą: »*marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono!*« »*Przegląd Katolicki*« z 8 marca 1906 r. obeznał nas z »*programem stronnictwa konstytucyjno-katolickiego na Litwę i Białoruś*«.

Zaprawdę, że oczom swym nie chce się wierzyć, wyczytawszy na końcu programu słowa: *Inicyator † Edward Ropp, Biskup wileński.*

W rozdziale 1 p. t.: *W sprawach szkolnych* i w rozdziale 4 p. t.: *Stosunki kościelne*, stawia program wybornie obmyślane postulaty, odnoszące się do rozwoju szkolnictwa na gruncie wyznaniowym, do wolności Kościoła, swobodnych jego stosunków z Rzymem, zwrotu skasowanych kościołów i klasztorów i t. d.

Niestety! słuszne te żądania podkopuje rozdział 5-ty, którego punkt 7-my opiewa, że: »*państwo rządzić się powinno przez zgromadzenie (parlament), wybrane na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i obowiązkowego głosowania, gwarantującego prawa mniejszości*«.

Otóż punkt ten wykazuje, że pragnąc »*żeby w nowem życiu, które się dla nas otwiera, stanowić jednolitą potęgę*«, że w pogoni za »*wynalezieniem wspólnego gruntu, na którym jak największa część narodowości i jednostek kraj nasz zamieszkujących mogłaby się porozumieć*«, zeszedł program na wydmę popularnych haseł masońskich, schlebiania próżności i pożądliwości ciemnego ludu, które z pewnością nie mają nic wspólnego »z *gruntem prawdy i sprawiedliwości*«, na którym chcieliby katolicy litewscy i białoruscy »*znaleść sprzymierzeńców w ludziach dobrze myślących, choć obcych nam pod względem narodowym i wyznaniowym*«.

Ale też na bezdroża musi zawsze wchodzić program narodowy, który nie pracę moralną i ekonomiczną, ale wybory i politykę stawia na pierwszem miejscu życia narodowego i dla nich stara się popularnemi hasłami zjednać jak najszersze warstwy ludności.

Tej tylko taktyce możemy przypisać wysunięcie w programie dawno przez naukę i historyą potępionej zasady powierzenia parlamentowi rządów państwa i to w dodatku parlamentowi, wyszłemu z powszechnego, równego tajnego i bezpośredniego głosowania!

A chyba nie zachęcający zasady tej przykład stanowi historya naszych rządów, wykonywanych przez sejm czteroletni. A czyż szanowni autorowie programu zapomnieli już o tem do jak smutnych konsekwencyi doprowadziły nasze szlacheckie elekcye »*viritim?*« Czyż sądzą oni może, że dzisiejszy lud, kierowany przez ambitnych, a głodnych krzykaczy, ma więcej rozumu i uczciwości politycznej, aniżeli dawny gmin szlachecki, kierowany prywatą i ambicyą magnata? Czy zaimponowało im może doświadczenie zrobione z 5-tą kuryą w Galicyi? Czyż mielibyśmy zamknąć na to oczy, do jakich wyników doprowadziło Francyą powszechne, tajne, równe i bezpośrednie głosowanie?

Czyż wolno nam o tem zapominać, że prawodawczy ten nonsens jest główną fortecą masonii w walce z Kościołem i z Bogiem?

Pytam się gdzie można doszukać się gruntu sprawiedliwości, jeżeli ludziom, nieposiadającym żadnego majątku, odda się rozstrzygający głos w uchwalaniu podatków, i to »*z progresywnem obciążeniem większych dochodów?*« Czyż to nie jest poprostu legalizowaniem publicznej grabieży cudzego mienia?

Smutno powiedzieć, ale w całej ekonomicznej części programu nie ma ani jednego punktu, któryby się dał uzasadnić czem innem, jak polowaniem na wyborców popularnemi hasłami, chociażby miały one wyrządzić największe szkody i krajowi i nawet samemu ludowi. Czyż nie to ma znaczenie zapowiedź »*całkowitego oswobodzenia włościan, ich osoby i własności od krępującej opieki państwowej i od wszelkich reglamentacyi?*« Czyż zapowiedź ta nie równa się najzupełniejszej dezorganizacyi własności włościańskiej i rzuceniu ludu na łup żydom i lichwiarzom?

Czyż nie to znaczenie ma żądanie »*aby kolonizacya włościan na gruntach prywatnych znalazła najdalej idącą pomoc państwową?*« Czyż nie wiedzą o tem szanowni autorowie programu, że w rozparcelowanych majątkach nawet zamożni gospodarze tęsknią za dworem, chociażby nie był on wzorem wszystkich cnót obywatelskich? Czyż nie rozumieją oni tego, że punkt ten programu dąży wprost do wyrzucenia szlachty polskiej z ziemi?

Czyż projekt »*wykupu potrzebnych dla miejscowego ludu obszarów leśnych*« nie kłóci się ze sprawiedliwością, jeżeli wykup ma być przymusowym, i nie kłoci się w każdym razie z rzeczywistym pożytkiem zarówno ludu, jak gospodarstwa krajowego, wobec znanej niszczącej gospodarki lasów włościańskich?

Przyznaję się, że inaczej wyobrażam sobie działanie stronnictwa, stojącego pod godłem Krzyża. Trudno mi się pogodzić z myślą. iżby jego zadaniem było uderzenie czołem przed wszechwładzą państwa, przed masońskim kapitalistycznym liberalizmem i budowanie społeczeństwa pod batem przymusu i wywłaszczenia.

Mnieby się zdawało, że w tych czasach pomięszania pojęć i sumień, w tych czasach materyalizmu, zawiści i walki, duchowieństwo katolickie powinnoby stanąć na czele odrodzenia społeczeństwa w duchu chrześcijańskiej miłości i prawdy, a zdala się trzymać od torowania ścieżek masonom i wszechwładzy państwa.

Z natury rzeczy stronnictwo konstytucyjno-katolickie ma przed sobą działanie w potrójnym zakresie:

1) w zakresie wiary moralności i dobroczynności; 2) w zakresie politycznym; 3) w zakresie pracy społecznej.

Na pierwszem miejscu stoją oczywiście sprawy będące bezpośrednią atrybucyą Kościoła, a więc sprawy wiary, religii, moralności i ściśle z nią związane sprawy wychowania moralnego ludności i sprawy dobroczynności. Kierownictwo niemi należy niepodzielnie do Kościoła i dlatego w tych sprawach, mimo zewnętrznych przeszkód, kroczył zawsze Kościół drogą pewną podług zasad naszej świętej wiary pod nieomylnem kierownictwem Ojca świętego. To też gdzie się rozchodzi czy to o skuteczną pomoc moralną, czy to o niesienie pomocy nędzy i biedzie ludzkiej, nikt uigdy nie wymyślił i nie wymyśli lepszych środków ratunku, jak to czyni Kościół w instytucyi swych zakonów i stowarzyszeń, dość wspomnieć pomoc duchową, niesioną przez Ojców Jezuitów i pomoc niesioną cierpieniom ludzkim przez Siostry miłosierdzia, przez stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo lub przez brata Alberta.

To też w tym dziale nie odnajdzie nikt żadnej fałszywej nuty ani w programie zainicyowanym przez J. E. biskupa wileńskiego, ani w działalności innych polskich biskupów. Wszędzie wskazaną jest droga jasna, prowadząca prosto do celu, którym jest prawda i osiągnięcie wiecznego zbawienia.

O wiele więcej skomplikowanem jest zadanie stronnictwa konstytucyjno-katolickiego w dziedzinie spraw politycznych i pracy społecznej, w których społeczeństwo musi zabierać poważny, jeżeli nie przeważny głos.

Mojem zdaniem, celem stronnictwa, które jest zarazem katolickiem i konstytucyjnem, musi być koniecznie jasne i konsekwentne wskazanie zasad sprawiedliwości, na których powinny się opierać zarówno życie i dążenia polityczne jak narodowa praca społeczna; a również prowadzenie narodu ku ideałowi ustroju społecznego, opartego na miłości i prawdzie wiary Chrystusowej. Zadanie to jest w naszych czasach znacznie ułatwionem encykliką Ojca świętego Leona XIII »*Rerum novarum*«, oraz encyklikami Leona XIII i Piusa X do biskupów polskich.

Ale chcąc temu zadaniu podołać, nie wolno wymijać najważniejszych zagadnień i aspiracyi narodowych lub prześlizgiwać się po nich, ale trzeba koniecznie postawić ich rozstrzygnięcie otwarcie i jasno na gruncie prawdy katolickiej, bo od zgodnego z nią lub niezgodnego ich rozstrzygnięcia w sumieniu narodowem, zależy płodność lub bezpłodność wszystkich naszych wysiłków politycznych i całej naszej społecznej i narodowej pracy.

Otóż pozwolę sobie otwarcie powiedzieć, że pod obydwoma temi względami »*program stronnictwa konstytucyjno-katolickiego na Litwę i Białoruś*«, a nawet »*program polskiego stronnictwa katolickiego*«, głoszony przez »*polski związek katolicki*« nie dał zadawalniającej odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia moralne, nasuwające się w dziedzinie polityki i pracy

narodowej i domagające rozkazująco odpowiedzi pewnej i stanowczej.

»*Polak, przestałby być Polakiem, gdyby wyrzekł się najwyższego swojego ideału niepodległości Polski!* Oto co się mówi na rozmaite tony, ale mówi się wszędzie, powszechnie we wszystkich stronnictwach.

»*Niepodległości w dzisiejszych warunkach zdobyć nam niepodobna, bo jesteśmy bezsilni, a okoliczności zewnętrzne bynajmniej na to nie wskazują, żebyśmy mogli zyskać potężnych protektorów dla naszej myśli; trzeba więc nam schować nasz ideał w najgłębszy zakątek naszej duszy, a tymczasem godzić się na życie polityczne w państwowości rosyjskiej, by uzyskawszy od Rosyi autonomią Królestwa Polskiego i wzmocniwszy przez nią nasze narodowe siły, połączyć się przy pierwszej sposobności z wrogami Rosyi, oderwać się od niej i niepodległą odbudować Polskę*«. Oto katechizm polityczny naszych narodowych demokratów.

»*Nie potrzebujemy bynajmniej myśleć o niepodległości Polski. Przeciwnie, powinniśmy zgodzić się na stałą polityczną łączność z państwem rosyjskiem i w niem dobijać się jak najszerszej autonomii Królestwa Polskiego; a możemy to zrobić z całą szczerością i dobrą wiarą, skoro nie potrzebujemy bynajmniej wyrzekać się dojścia kiedyś, w dalekiej przyszłości do ideału, który każdy Polak musi żywić w swojem sercu, bo przecież nikt w polityce nie może zobowiązywać*

się za przyszłe pokolenia i przesądzać wyroków Bożych«. Oto katechizm polityczny naszych realistów.

Z powodu obydwóch tych katechizmów narzucają się nam następujące pytania:

1) Czy można mówić o sprawiedliwości i moralności w polityce, jeżeli się politykę i życie narodowe ugruntuje na kłamstwie i obłudzie, w której się ma wychowywać całe pokolenia?

2) Czy można mówić o skuteczności polityki, jeżeli się ją oprze na tak naiwnej podstawie, jak uzyskiwanie od Rosyi sposobów do skutecznego rozbicia państwa rosyjskiego?

3) Czy można mówić o sprawiedliwości i moralności w polityce, jeżeli się z góry przekreśla wszelkie najsolenniejsze zobowiązania, wzięte przez naród i jego reprezentantów względem państw, którym podlegamy, wysuwając faryzejską zasadę, że nikt nie ma prawa zobowiązywać się za przyszłe pokolenia?

Chyba nie trzeba być na to doktorem teologii, żeby udowodnić niemoralności i niezgodności tych teoryi zarówno z rozumem, jak z zasadami moralnemi Kościoła katolickiego.

Nie mam zamiaru przywodzić jeszcze raz więcej bardzo poważnych, historycznych, politycznych i ekonomicznych argumentów, dowodzących wręcz niemożliwości istnienia *niepodległego* państwa polskiego na samym wydmuchu pomiędzy Azyą a Europą. Mnie rozchodzi się tylko w tej chwili o wykazanie, do jakiego

stopnia tego rodzaju matactwa polityczne są sprzeczne z wyraźnemi przepisami świętej wiary katolickiej.

»*Oddajcież tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu*« (u św. Mat. R. XXI, 21) — powiedział Chrystus Pan Faryzeuszom w podbitej przez Rzym Jerozolimie.

»*Nie masz zwierzchności jedno od Boga; a które są od Boga są postanowione*«, powiedział św. Paweł w liście do Rzymian (R. XIII, 1).

Na to odpowiada się, że mowa tu tylko o prawowitej władzy, a nie uzurpowanej bezprawnie.

Ale w takim razie ciśnie się pytanie, kto ma być sędzią prawowitości władzy? Czy sąd o niej miałby być zostawionym każdemu poddanemu państwa? Chyba niema człowieka, któryby chciał przypuścić taki nonsens, któryby po raz drugi chciał zrobić historyczny eksperyment, którego ofiarą padła Polska.

Oczywiście, że dla nas katolików, rozstrzygnięcie kwestyi prawowitości władzy, a więc kwestyi obowiązku wierności, nie może należeć do kogo innego, jak do nieomylnego sędziego w rzeczach wiary i moralności — a więc do Ojca świętego.

A przecież Ojciec święty Leon XIII uznał panujących nad Polską monarchów za prawowitych, skoro wzywał biskupów polskich, by przypomnieli wiernym, że »*którzy zostają pod władzą winni trwale uszanowanie i wierność*

chować dla władzców, jako Bogu królującemu przez ludzi, być im posłusznymi nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia (Rom XIII); winni przestrzegać świętych państwa przepisów; zdaleka się trzymać od ludzi bezbożnych, od sekt i niczego w sposób buntowniczy nie czynić; we wszystkiem przyczyniać się do zachowania w sprawiedliwości pokoju«.

A że prawowitości tej nie osłabiła chyba wolność nadana w roku zeszłym Kościołowi katolickiemu przez cesarza Mikołaja II, tego dowodzi najlepiej świeża encyklika Ojca św. Piusa X do biskupów polskich w państwie rosyjskiem; że zaś *stałego* uszanowania i wierności dla panującego nie można pogodzić ze stałem pragnieniem sprzeniewierzenia się mu przy pierwszej nadarzonej sposobności — to rzecz prosta.

Wynika z tego, że Polak katolik, chcąc pogodzić w swem sumieniu swoje obowiązki moralne względem panującego z obowiązkami względem dobra ojczyzny, nie ma innej drogi, jak starać się zapewnić swobodny rozwój swej ojczyzny w stałym związku z państwem, którego jest poddanym i tak kierować swą polityką i pracą narodową, by wzrost siły narodowej, stawał się jednocześnie wzrostem potęgi całego państwa, wykluczając zupełnie z widnokręgu dążność do oderwania się w przyszłości od niego.

III.

Że nikt nie może przewidzieć, czy jutro lub za lat sto rządy rosyjskie, pruskie lub austryackie nie dojdą do takiego stopnia niesprawiedliwości i pogardy prawami Bożemi, wobec której moralność chrześcijańska pozwala poddanym zrzucić z siebie niegodziwe jarzmo tyrana i o innym pomyśleć panu, to rzecz prosta i jasna. Ale równie prostą i pewną jest rzeczą, że skoro dziś chwila ta w Rosyi nie nadeszła, skoro przeciwnie, dziś właśnie wszedł cesarz rosyjski na drogę sprawiedliwości i wolności zarówno religijnej jak obywatelskiej, to rzeczą wstrętną moralnie jest dla katolika, opierać przyszłość swej ojczyzny nie na korzystaniu ze swobody rozwoju dla pomnażania sił narodowych i wpływania na odrodzenie zarówno społeczeństwa polskiego, jak rosyjskiego w duchu chrześcijańskiej prawdy i miłości; ale przeciwnie budowanie tej przyszłości na nadziei coraz to dalej postępującej zgnilizny moralnej w Rosyi, którąby ją wreszcie rozsadziła, a nas uprawniła do wyrwania się z pod jej panowania.

A taki kierunek narodowej polityki nietylko że jest antichrześcijańskim i moralnie wstrętnym, robiąc kłamstwo, obłudę i zdradę podstawą patryotyzmu, ale jest on także praktycznie zgubnym, nic bowiem więcej nie niszczy życia narodowego, nic więcej nie tamuje pło-

dnej społecznej pracy, nic więcej nie rozprzęga sił narodowych, jak ciągłe życie w kłamstwie, obłudzie i zdradzie.

Chrystus Pan, który powiedział »*nie mniemajcie abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroki; nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełniać*« (u św. Mat. R. V, 17) dawał nam także na każdym kroku do poznania, że nie przyszedł burzyć urządzeń i instytucyi ludzkich, ale je ożywiać duchem miłości i sprawiedliwości. Skoro wierzymy, że Bóg rządzi światem, to musimy uznać, że nie bez celu dopuścił On rozdziału naszego narodu, żywiącego tak silne poczucie jedności narodowej i tak żywo przywiązanego do prawdy wiary katolickiej pomiędzy dwie połowy Słowiańszczyzny, pomiędzy Słowiańszczyznę katolicką i schyzmatycką i pomiędzy dwie połowy Niemiec, pomiędzy katolicką Austryą i luterskie Prusy. Nie buntujmy się przeciw wyrokom Opatrzności! Oddawajmy wszędzie cesarzowi co jest cesarskiego, a co Bożego Bogu; szukajmy siły narodowej w miłości i sprawiedliwości, a nie w zawiści i zemście, a z pewnością możemy się stać jednym z głównych czynników odrodzenia się w duchu miłości, prawdy i sprawiedliwości nie tylko Rosyi, nie tylko całej Słowiańszczyzny, ale nawet całej środkowej Europy.

Obrona Słowiańszczyzny przed naporem zaborczości germańskiej i niesienie prawd wiary i cywilizacyi katolickiej na Wschód — oto było

jedyną treścią całej naszej historyi. Załamaliśmy się politycznie pod ciężarem olbrzymiego tego zadania; ale Bóg wprowadził nas w sam organizm polityczny Austryi, by w niej bronić zachodniej Słowiańszczyzny przed germanizacyą — i w sam organizm Rosyi, byśmy w niej stanowili pierwiastek odrodzenia chrześcijańskiego całej wschodniej Słowiańszczyzny.

Wprowadził nas również Bóg w organizm luterskich Prus, by na nas wykazać bezsilność krzyżackiej przewrotności i przygotować zwycięstwo świętego powszechnego Kościoła nad przybranym w szatę chrześcijaństwa materyalizmem i ateizmem.

Nie na to chyba dopuścił Bóg naszego rozdziału pomiędzy trzy państwa, byśmy je mieli rozsadzić, ale na to, byśmy się stali ich spójnią, ich moralnym łącznikiem, gdy nadejdzie chwila niezbędnej politycznej jedności Europy wobec groźnego wzrostu potęgi pogańskich ludów azyatyckich. A gdyby przyszłość miała nam odsłonić inne wyroki Boże, gdybyśmy się mieli stać taranem w ręku Opatrzności do rozbicia trzech państw rozbiorowych, gdybyśmy mieli stać się narzędziem kary Bożej za ich nieprawości, to jeszcze i w tem przypuszczeniu nie wolnoby nam było, jako katolikom, roli tej na się przyjmować samowolnie i przyszłości naszej ojczyzny budować na narodowej zawiści. W takim bowiem razie nad głowami własnego naszego narodu, a nie nad głowami wrogów

naszych, gromadzilibyśmy ognie żarzące pomsty Bożej, prowadząc nasz naród do coraz to większego rozstroju, anarchii i upadku moralnego.

Również nie może chyba zachodzić najmniejsza wątpliwość co do rozwiązania pytania, czy może się mówić o sprawiedliwości w polityce, jeżeli się ogłosi zasadę, że nie wolno się zobowiązywać za przyszłe pokolenia. Gdyby bowiem słuszną była ta zasada, to oczywiście musielibyśmy zarówno z polityki, jak z życia społecznego usunąć wszelką możność zobowiązania się, a więc wszelką pewność i stałość ludzkich stósunków, skoro śmierć i urodziny powodują nieustającą fluktuacyą ludności w rodzinach i narodach i dlatego stałość stosunków ziemskich przywiązaną jest raczej do własności ziemskiej w rodzinach, a do terrytoryum krajów i państw w narodach, jak do ludzi w skład ich wchodzących. Oczywiście, że niezależnie od woli ludzkiej, Bóg może zawsze obrócić w niwecz najuroczystsze postanowienia ludzkie, co jeszcze bynajmniej nie uprawnia ani ludzi, ani narodów do rozmyślnego niedotrzymywania swych zobowiązań.

Powtarzam, iż uważam za wielki błąd wszystkich programów katolickich, które się pojawiły w ostatnich czasach w naszym kraju, że nie wyjaśniły tych kwestyi, tak ważnych pod względem moralnym, a tak rozstrzygających pod względem skuteczności politycznej

naszej akcyi. Kwestye te należy koniecznie przedstawić jasno przed sumieniem narodowem, bo od ich rozstrzygnięcia zależy płodność lub jałowość naszej polityki i naszej pracy społecznej. Bez uświadomienia pod tym względem sumienia narodowego, musi nastąpić wcześniej lub później zmarnowanie wszystkich jej owoców, jak się to już stało po dwakroć w r. 1830 i 1863.

Że zasada niezobowiązywania się za przyszłe pokolenia niszczy z gruntu wszelką sprawiedliwość w międzynarodowych stósunkach, mamy nato świeże poparcie w naganie danej przez Ojca świętego katolikom węgierskim za jednostronne naruszanie ugody 1867 r. Zgubna ta zasada jest koniecznem następstwem materyalistycznego pojmowania istoty narodu, odrzucającego działanie na jego rozwój wolnej woli ludzkiej, kierowanej rozumem i moralnemi prawami, a uznającego tylko bezmyślną ewolucyą, pchaną odruchami i każdodziennemi koniecznościami.

To materyalistyczne pojęcie rozwoju społecznego i politycznego ludzkości odbiło się bardzo niefortunnie na programie stronnictwa konstytucyjno katolickiego.

»*Jakoż ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją znajdują*« (u św. Mat. R. VII) powiedział Chrystus Pan.

Program jednak konstytucyjno-katolicki wolał otworzyć na oścież szeroką bramę swej polityki, przez którą mogliby się tłoczyć wygodnie do rządów kraju i państwa ludzie, nie mający bynajmniej pretensyi do odnajdywania drogi żywota. Ogłosił więc zasadę, że »*wszystkie instytucye samorządu krajowego powinny być obrane zapomocą głosowania ogólnego, równego, bezpośredniego, tajnego, obowiązkowego na podstawie proporcyonalnego przedstawicielstwa dla obrony mniejszości*«.

Wielkiem jest nieszczęściem naszych czasów pomięszanie pojęć i definicyi chrześcijańskich z materyalistycznemi, masońskiemi i rewolucyjnemi. Nieprzyjaciele Chrystusa, chcąc podkopać święty Kościół powszechny i rozluźnić jedność chrześcijańską, bałamucili naiwnych, ubierając Chrystusa Pana we własne swoje łachmany. *Chrystus był największym demokratą!* wołali oni pół wieku temu. *Chrystus był największym socyalistą!* wołają oni dzisiaj.

A cóż to znaczy demokracya? Przecież nie co innego, jak pociągnięcie do rządów całej szerokiej, szarej masy ludu i niwelowanie strychulcem miernoty, wszystkiego co nad jej poziom wyrośnie; demokracya to upatrywanie w woli ludu jedynego źródła władzy. Cóż więc wspólnego może mieć demokracya z Chrystusem Panem, który nauczał, że każda władza od Boga pochodzi? Co również może mieć wspólnego teorya przymusu, opartego na za-

wiści socyalnej, jako na zasadzie rozwoju ludzkiego, z wolną wolą, opartą na miłości i sprawiedliwości, którą ogłosił światu Zbawiciel?

Na odwrót, gdy duch kłamstwa i bezbożności szerzony przez masonią, zaczął rozpanaszać się wśród ludności katolickiej, występując z nim do walki, przyjęli katolicy taktykę nieprzyjaciół Chrystusa i zaczęli najniefortunniej przylepiać Kościołowi Chrystusowemu etykiety pogańskiej demokracyi, ba nawet ateistycznego socyalizmu, pragnąc zrehabilitować niejako chrześcijaństwo wobec obałamuconych mas ludności, nie zdając sobie z tego sprawy, że w ten sposób wprowadza się zupełne pomięszanie pojęć u ludzi, nie dość oświeconych w wierze, że odbiera się im ścisłość i jasność logiki, będącej jedną z najsilniejszych podpór prawdy katolickiej.

Świeżego przykładu tego rodzaju taktyki dostarczył nam J. E. Ksiądz Metropolita Andrzej Szeptycki, który we wspaniałym swym liście pasterskim o kwestyi socyalnej, w liście, którego każde słowo złotemi wypadałoby wyryć zgłoskami w sumieniu naszego społeczeństwa, nie uniknął jednak zaraz na samym wstępie tego zwyczajowego kadzidła dla demokratycznego ruchu europejskiego.

»*Demokratyczny ruch* — powiada JE. Ksiądz Metropolita — »*który w całej Europie pod sztandar ubogich i skrzywdzonych powołuje wszystkich szlachetnych i sprawiedliwych, nie jest dla*

Kościoła obcym, przeciwnie jest dla duchowieństwa wszystkich krajów sympatycznym, bo i duch Chrystusowej Ewangelii jest duchem szczerze i szeroko demokratycznym«.

Jednakże, zaraz w następnem zdaniu zaprzecza przewielebny Ksiądz Metropolita sam własnym swym słowom i objaśnia nas, że nie myśli bynajmniej o »*duchu demokratycznym*« t. j. o wkładaniu ludowi rządów w ręce, lub o robieniu go jedynem źródłem władzy, ale przeciwnie, chodzi mu tylko, zgodnie z duchem sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, o »*obronę biedaków i tych, którzy sami siebie bronić nie umieją*« — a więc o obronę tej masy ludzi, którzy tem bardziej nie wykazują zdolności do rządu całem państwem i którym z pewnością ksiądz Metropolita rządów tych powierzyć nie zamierza. To też wszystko to, co dalej w tej materyi mówi, dowodzi nam najjaśniej, że nie chodzi mu o żadne rządy ludu, ale o rządy dla dobra ludu, pojęte podług zasady, wygłoszonej przez Chrystusa Pana do apostołów:

»*Który jest większy z was, będzie sługą waszym*« (u św. Mat. XXIII). To też, jak objaśnia ksiądz metropolita, nie rządy obiecuje prostemu ludowi Zbawiciel, ale »*szczęśliwymi nazywa ubogich w duchu, którzy płaczą, pokornych, pragnących sprawiedliwości prześladowanych. Dba o ich dobro, nie tylko wieczne ale i doczesne i chce osłonić ich dolę*«... »*On pra-*

gnie zwrócić cały ustrój społeczny i skłonić wszystkich ludzi do pracy nad dobrem ubogich«.

Widzimy więc, że ustrój chrześcijański społeczeństwa nie ma nic wspólnego z demokracyą t. j. z panowaniem ludu. To też i ksiądz metropolita Szeptycki bynajmniej nie w demokratycznych receptach szuka lekarstwa na jego nędze i biedy, ale skarży się słusznie na »*ogólne odstępstwo ludzi od Boga i wiary*« na »*zanik pojęcia sprawiedliwości i poczucia miłości bliźniego*« na zgubność »*kapitalistycznej teoryi liberalnej*« — która jest przecież rodzonem dzieckiem demokracyi a matką socyalizmu — skarży się na to »*że światowe kapitały skupione w rękach nielicznych potentatów świata finansowego rosną*« i »*tyranizują ludzkość*«, »*pożerając mniejsze kapitały*«...

Rozwiązanie zaś »*kwestyi socyalnej*« upatruje słusznie w tem »*by cały ustrój społeczny był oparty na sprawiedliwości i na Chrystusowym zakonie*«. »*Musimy*« — powiada on — »*podnieść wartość*«... »*pracy biednego ludu*«... »*pracować nad podniesieniem ich gospodarki domowej i rolnej. Musimy uczyć ich na całej linii pracy i oszczędności*«... »*musimy coraz usilniej przestrzegać przed zawiścią i pożądaniem cudzego dabra i przed nienawiścią, która w jakiejkolwiek formie by się pojawiła jest zawsze podkopaniem religijności i moralności*«.

»*Czy to nienawiść klasowa, czy narodowa, czy przykryta pozorami patryotyzmu, czy umo-*

tywowana prawdziwemi czy urojonemi krzywdami, zawsze i każda nienawiść jest niechrześcijańska zawsze odwodzi od Boga i prawdy«.

W imię Chrystusowej miłości przypominamy bogatym ich obowiązki, w imię tejże miłości bronimy prawo ubogich«.

Widzimy więc, że J. E. ksiądz metropolita wznosi w górę *sztandar pracy chrześcijańskiej* nad losem ubogich i upośledzonych, przeciw »*sztandarowi walki o los ubogich*«, wystawionemu przez socyalistów. To też nie jest ścisłem wyrażenie się jego, że »*Standar walki o los ubogich*«, »*który Kościół niesie i trzyma wysoko, podnoszą i socyaliści*« — bo jak nas objaśnia dalej sam ksiądz metropolita: »*Ludzie wszyscy są sobie braćmi z przyrody, mają żyć nie w walce, ale w zgodzie i miłości*«..., a że tego sztandaru nie uznają socyaliści, stwierdza to najwyraźniej przewielebny ksiądz metropolita, odrzucając wszelką łączność z ich zasadami:

»*My katolicy*« — powiada on — »*stanowczo odrzucamy jako błędną i szkodliwą zasadę socyalizmu, według której państwo powinno zagarnąć wszelką własność prywatną, zmienić ją na dobro publiczne*«. — »*Ta teorya podług nauki chrześcijańskiej szkodzi ubogim, których trzeba ratować, sprzeciwia się naturalnym prawom człowieka, przypisuje społeczeństwu, czy państwu władzę, której nie ma, zakłóca publiczny spokój i bezpieczeństwo*«. »*Pierwszą zasadą społecznej*

chrześcijańskiej akcyi, jest nietykalność osobistej własności«.

Otóż z boleścią stwierdzić mi wypada, że — jak to już wyżej wykazałem — *program stronnictwa konstytucyjno-katolickiego na Litwę i Białoruś*«, zapomiał widocznie o tej zasadzie, głosząc powszechne, tajne, równe i bezpośrednie wybory do sejmu i zalecając tak wybranemu ciału prawodawczemu wprowadzać progresyjne podatki i wykup lasów prywatnych.

Stało się tu widocznie to, o czem mówi ksiądz metropolita Szeptycki, iż »*zdarza się, że chrześcijanie przykładają ręki do pracy antychrześcijańskiej, nie wiedząc o tem*«.

Widocznie, że autorowie tego programu nie wiedzieli o tem, że głoszone pod temi hasłami »*ogólne dobro*« — jak mówi ksiądz metropolita Szeptycki — »*to tylko w teoryi dobro całego społeczeństwa, w praktyce, to dobro agitatorów i kilku przywódzców*«. — »*My już takich teoryi doświadczyli. I teorya liberalna wydawała się wielu idealną, a doprowadziła do ustroju kapitalistycznego. I tam się mówiło o wolności, a doprowadziło do niewoli*«.

Nie znam tekstu krytyki programu, o którym mowa, umieszczonej w »*Kuryerze Litewskim*«, którą ks. St. Maciejewicz odsądza od czci i wiary w 10 numerze »*Przeglądu Katolickiego*«, z r. b., ale to pewna, że żadne napaści nie potrafią osłabić zgubnych i demorali-

zujących haseł polityczno-społecznych programu »*konstytucyjno-katolickiego*«.

To pewna także, że potrzebie narodu naszego w chwili obecnej, nie potrafi zadość uczynić ogłoszony przez »*Przegląd Katolicki*« »*Program stronnictwa katolickiego,*«, który stając po za wszystkiemi stronnictwami, wymija jak najskrupulatniej oznaczenie naszego stosunku do Rosyi i wstrzymuje się od otwartego wypowiedzenia swego zdania w tym przedmiocie, z punktu widzenia moralności katolickiej, a więc przechodzi do porządku dziennego nad najwięcej aktualną kwestyą dnia dzisiejszego, ad której rozstrzygnięcia zależną jest cała nasza dalsza polityka względem Rosyi.

Również dalekim jest ten program od zadośćuczynienia najnaglejszej naszej potrzebie: reorganizacyi narodu, w duchu katolickiej pracy społecznej.

A reorganizacya ta jest niezbędną, bo jak powiada ks. metropolita Szeptycki w dzisiejszym ustroju: »*każdy powiększa swoje prawa, obowiązki zmniejsza*«; słusznie też twierdzi on, że »*takiej tendencyi egoizmu i takiemu rodzajowi zaślepienia silną tamę stawia Chrystusowe przykazanie nakazujące miłować bliźniego jak siebie samego*«.

To też tem bardziej pewną jest rzeczą, że zaradzić zgubnym skutkom kapitalistycznego ustroju, że przełamać niczem nie krępowanego egoizmu jego reprezentantów nie da się — jak to zamierza program katolików litewskich i białoruskich — zapożyczając od kapitalistycznego liberalizmu sposobów działania, wywieszając jego hasła powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego głosowania, przyznając jego zasadę, że lud jest jedynem źródłem władzy, tworząc banki katolickie przeciw bankom kapitalistycznym, biurokracyą katolicką naprzeciw biurokracyi kapitalistycznej i łącząc się — jak to robi także warszawskie »stronnictwo katolickie« — z demokratycznem dążeniem do zniszczenia i wyplenienia wszelkich stałych ognisk tradycyi narodowej i cywilizacyi polskiej, bo propagując parcelacyą szlacheckich majątków.

Zdaje mi się, że nawet tak poważny dygnitarz Kościoła katolickiego, jak ksiądz metropolita Szeptycki, który tak głęboko odczuł potrzebę reformy stosunków społecznych w duchu katolickim nie uniknął jednak na tym punkcie niebezpieczeństwa, które sam upatruje w »*budowaniu teoryi bez względu na fakta i w studyowaniu faktów bez względu na zasady*«.

Mam tu na myśli wyrażenie się jego w kwestyi zapewnienia pracownikom utrzymania na wypadek choroby lub starości, a mianowicie, wyrażenie się, że »*to ubezpieczenie znajduje tylko w prywatnej własności środków produkcyi, a przedewszystkiem ziemi*«.

Mnieby się zdawało, że słabym bardzo zabezpieczeniem życia dla człowieka niezdolnego do pracy z powodu starości lub choroby, jest ziemia, lub inny warsztat pracy produkcyjnej.

Znam wypadek, że chora wdowa po włościaninie, obarczona drobnemi dziećmi, dopiero wtedy mogła spokojnie patrzeć w przyszłość, gdy się pozbyła ziemi, a z nią wiszącej groźby, stracenia całego mienia swojego i dzieci. Czyż szlachtę polską nie to głównie prowadzi do ruiny ekonomicznej, że rodzice pragną każdemu dziecku zabezpieczyć byt własnością ziemską? Czyż talent, fachowe zdolności i wykształcenie nie zabezpieczają nieraz stokroć lepiej bytu na starość aniżeli ziemia? Czyż żądza posiadania ziemi nie doprowadza do nieracyonalnego jej rozdrobnienia, wskutek którego ogólna produkcya krajowa cofa się wstecz, zamiast się rozwijać? Czyż z rozparcelowaniem większych majątków nie zniknie jednocześnie główny punkt oparcia dla biedaków niezdolnych do pracy, główne źródło postępu rolniczego dla włościan, główne źródło zarobku dla bezrolnych, główna podstawa rozwoju przemysłu krajowego i główne źródło cywilizacyi i ogólnego dobrobytu?

»*Jeżeli chcesz być doskonałym*«, powiedział Chrystus Pan do zamożnego młodzieńca »*idź sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną*«. (u św. Mat. XIX. 20).

Ale nie doradzał mu Chrystus Pan dezorganizować dla dobroczynności swego warsztatu pracy, niszczyć całej organizacyi gospodarczej na to, by dać ubogim a więc ludziom nie mogącym swą pracą się utrzymać, po kawałku ziemi. Przeciwnie zalecił mu Chrystus Pan sprzedać warsztat swej pracy, a więc oddać go w ręce człowieka, który umiał się pieniędzy pracą dorobić i będzie też umiał na nowym pracować warsztacie.

IV.

Niema innej drogi zbawienia i odrodzenia, niema innej drogi do zwalczania zgnilizny demokratycznego materyalizmu kapitalistycznego i trucizny bezbożnej, socyalistycznej propagandy, jak wprowadzenie pierwiastków chrześcijańskich do codziennego życia i do codziennej pracy narodowej. A tego celu nie osięgnie się, idąc utartą przez demokracyą drogą tworzenia stowarzyszeń, których działalność ogranicza się do kreślenia programów propagandy politycznej wśród szerokich warstw ludowych i do składania na ten cel pewnych miesięcznych lub rocznych datków. Celu tego nie osiągnie się wygłaszaniem po zebraniach pięknych mów na cześć demokracyi chrześcijańskiej i pisaniem takichże artykułów po dziennikach katolickich, czytanych przez tych, którzy je redagują. Celu

tego nie osiągnie się przez zakładanie pod firmą katolicką banków lub kas pożyczkowych, które nie tylko że uszczęśliwiają lud pieniędzmi, z własnej jego wyciągniętemi kieszeni, ale dają jeszcze pokaźne utrzymanie całej falandze dobrodziejów, szafujących dobrodziejstwami z cudzej kieszeni. Pamiętajmy bowiem, że w tej sztuce nie wytrzyma nigdy żadne katolickie stowarzyszenie konkurencyi z demokratycznymi postępowcami. Pamiętajmy, że główną wadą kapitalistycznego ustroju dzisiejszego, nie tyle jest skoncentrowanie bogactw w ręku jednostek, jak skoncentrowanie ich w akcyjnych stowarzyszeniach, a więc w ręku anonimowych istot, bardzo słabo dostępnych dla ludzkiej sprawiedliwości, a wręcz niepochwytnych dla wszelkich praw moralnych, bo nie reprezentujących ani żadnej stałej, osobistej własności, ani też żadnej osobistej moralnej odpowiedzialności.

Do skutecznej walki z tym strasznym wrzodem dzisiejszego ustroju społecznego, jedna tylko prowadzi droga, a tą jest wywołanie w społeczeństwie rzeczywistej chrześcijańskiej pracy indywidualnej, prowadzonej stale i planowo dla dobra społeczeństwa, pracy podatnej dla szerzenia rzeczywistej miłości bliźniego, bo obciążonej osobistą moralną odpowiedzialnością zarówno przed Bogiem jak przed ludźmi. A pamiętajmy, że jak — podług słów ks. metropolity Szeptyckiego — *praca czło-*

wieka dopiero »*w świetle chrześcijańskiej doktryny*« staje się »*częścią jego życia*« i przestaje być »*towarem, którego cena rośnie albo maleje według popytu*« — tak samo też świadczenia zamożnych względem biednego i ciężko pracującego ludu, dopiero wówczas przestają być odczepnem, rzuconem opinii publicznej, gdy staną się żywym motorem ich codziennego życia i działania, w naturalnej sferze ich zajęć i pracy; gdy ofiara kieszeni idzie w parze z żywą chrześcijańską życzliwością, interesującą się losem żywych ludzi, a nie losem ludu pojętego w abstrakcyi i to interesującą się nim nie dorywczo ale stale, systematycznie i konsekwentnie.

Bo jeżeli *sprawiedliwość* — zdaniem księdza metropolity Szeptyckiego — może być »*jedna szczodra, bogata, życzliwa, uprzedzająca, bo wzmocniona miłością — druga sucha i ściśnięta, skąpa i uparta*«; to tem bardziej musi się stawać suchą i bezpłodną dobroczynność, jeżeli nie ogrzewa jej płomień miłości chrześcijańskiej; bo jak mówi św. Paweł w liście I. do Koryntyan (R. XIII. 3). »*I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym zgorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże*«.

To też ksiądz metropolita Szeptycki słusznie przypomina nam słowami św. Pawła, wyrzeczonemi do Tymoteusza w liście I. (R. VI.

17—19), że reformę socyalną trzeba zaczynać od warstw zamożnych:

»*Bogatym tego świata rozkazuj nie wysoce rozumieć, ani pokładać nadziei w niepewności bogactw.... dobrze czynić, w uczynki dobre bogacić się, łacno dawać, użyczać, skarbić sobie grunt dobry na potem, aby dostąpili żywota prawdziwego*«.

Główną więc drogą pracy nad polepszeniem bytu ludu dla stronnictwa katolickiego, nie może być co innego jak praca moralna nad ludźmi zamożnymi, jak pobudzanie ich, by uważali się za szafarzy dóbr ziemskich, a nie za ich pochłaniaczy, żeby pamiętali o tem, iż ich jest obowiązkiem być poparciem, regulatorem i przykładem pracy ludu. Naprzeciw suchych, mechanicznych, biurokratycznych bankowych instytucyi, stronnictwo katolickie powinno rozwinąć gorliwą, pełną miłości, indywidualną działalność warstw zamożnych, a przedewszystkiem obywatelstwa ziemskiego, które powołanem jest do tego płodnego zadania na pierwszym szczeblu pracy i wytwórczości narodowej, bo na niwie produkcyi rolniczej.

Niech obywatelstwo ziemskie poczuje się do obowiązku, by wytworzyć bezinteresownie tani kredyt amortyzacyjny dla włościan w celu spłat rodzinnych, a więc niech wytworzy obok siebie silny i zamożny stan włościański, a podłoży najlepszą podwalinę dla pomnożenia

w kraju ognisk zamożności, postępu i łączności narodowej i przekona liberalnych, demokratycznych naszych doktrynerów, że parcelacya nie tylko nie jest środkiem do pomnożenia dobrobytu klas pracujących i ogólnej siły narodowej, ale przeciwnie, że jest ona środkiem obniżającym i dobrobyt i siły narodowe — o ile nie jest naturalnym wpływem wzrostu oświaty, cywilizacyi i bogactwa rozlanego po wszystkich warstwach narodu.

Brak jasno określonych zasad moralnych, w stosunkach naszych do państwa; brak ściśle określonego programu czynnej pracy indywidualnej i chrześcijańskiej warstw zamożnych w celu podniesienia siły narodowej i ekonomicznej ludu; a wysuwanie natomiast na pierwszy plan parcelacyi, jako środka poprawy jego doli, a więc przykładanie ręki do wyzuwania szlachty polskiej z ziemi, ku wielkiej pociesze biurokracyi rosyjskiej, polskiej demokracyi i żydowskiego socyalizmu, oto aż nadto poważne błędy naszych stronnictw katolickich, które czynią je bezpłodnemi, lub co gorzej przyczepiają je do ogona wszystkich polskich i rosyjskich radykałów.

Jeżeli naród nasz nie ma rozłożyć się doszczętnie w otchłani nihilizmu rosyjskiego, okraszonego zachodnim materyalizmem; jeżeli w nurtach jego nie ma zatonąć nasza wiara, nasza tradycya, nasza cywilizacya, nasza mowa — słowem wszystko co stanowi treść naszego na-

rodowego życia i naszej narodowej indywidualności — to musimy zerwać jak najprędzej wszelkie związki z ruchem massońskim i demokratycznym, który opętał dziś zrewolucyowaną Rosyą, musimy odrzucić od siebie zgubne hasła wszechwładztwa ludu, jako źródła wszelkiej prawowitej władzy i prawa, musimy odtrącić hasło tajnego, powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania, hasło zniesienia wszelkiej prawnej opieki nad nieradnością ludu, hasło upozorowanego dobrem ludu naruszania prawa własności i podkopywania wpływu warstw przewodnich na rozwój narodowy i musimy zabrać się coprędzej do chrześcijańskiej pracy społecznej.

Ostatnia to dla nas chwila, by duchowieństwo katolickie stanęło na czele chrześcijańskiego odrodzenia naszego narodu, a nie oddawało swojego wpływu na usługi antychrześcijańskich prądów i haseł, pod któremi kroczą dziś zjednoczone rewolucyjne stronnictwa w państwie rosyjskiem.

V.

Mojem zdaniem następujące zasady społeczno-polityczne powinny panować w polskiem stronnictwie konstytucyjno-katolickiem:

1) Głównym celem stronnictwa powinno być organizowanie rzeczywistej, chrześcijańskiej pracy wpośród społeczeństwa, a nie rozwijanie agitacyi w celu dostania się do parlamentu i do władzy.

2) Ponieważ praca społeczna polega koniecznie na świadczeniach warstw uposażonych względem warstw pozbawionych majątku, główne więc działanie kierowników stronnictwa powinno być skierowanem ku warstwom zamożnym, by w nich wzbudzić ducha chrześcijańskich obowiązków, by przejąć je zasadą, że są szafarzami, a nie przeżuwaczami dóbr ziemskich i że mają obowiązek całe swe życie kierować ku temu, by być pracującego w pocie czoła ludu rzeczywistymi przywódzcami, doradzcami i obrońcami, by być jego punktem oparcia zarówno moralnym jak ekonomicznym.

3) Zważywszy zaś, że zadaniu temu nie można podołać w całej rozciągłości w innej sferze, jak w sferze naturalnej pracy zawodowej — powinni więc kierownicy stronnictwa nad tem przedewszystkiem pracować, żeby zachęcać przewodnie nasze warstwy do rzeczywistej, wytrwałej i ciągłej pracy na niwie ojczystej i w zakresie tej pracy określać im ich społeczne i narodowe o»owiązki, a mianowicie obowiązki dworu względem włości i służby, lub właściciela fabryki względem robotników.

4) Zważywszy dalej, że podstawą naszego narodowego organizmu jest lud wiejski, a tra-

dycyjnymi jego kierownikami właściciele ziemscy; zważywszy, że lud wiejski jest z gruntu i szczerze katolickim, a szlachta nasza ma jeszcze poczucie katolickiej tradycyi; zważywszy wreszcie, że praca na roli jest podstawą bogactwa narodowego: główna więc działalność stronnictwa powinna się obrócić ku zorganizowaniu zdrowych chrześcijańskich stosunków pomiędzy wsią a dworem i ku złączeniu ich organicznie moralnemi i ekonomicznemi węzłami, zarówno w celu wzmożenia moralnej i ekonomicznej siły dworów jak włości.

W zakres tego działania wchodzi:

a) Wspieranie moralnie i finansowo działania Kościoła w sferze rozwoju ducha religijności i moralności chrześcijańskiej; a w pierwszej linii przykładanie się do lepszego uposażenia seminaryów duchownych.

b) Nieustająca piecza o ciągłe stopniowe polepszanie warunków moralnych i materyalnych służby folwarcznej, w granicach możliwości, bez podcinania materyalnego bytu dworów; a więc dbałość o religijne praktyki służby; zabezpieczenie emeryturami losu służby na starość; dbałość o zdrowie i rozwój umysłowy służby i ich rodzin, a więc pomoc lekarska, ochronki i t. p.

c) Udzielanie przez dwory kredytu amortyzacyjnego włościanom na spłaty rodzinne, w celu zapobieżenia dzieleniu pozaprawnemu gruntów włościańskich. Zważywszy, że punkt ten stanowi jeden z najsilniejszych węzłów pomiędzy dworem a włością i organizuje u samej podstawy organizmu narodowego zarówno łączność społeczną, jakoteż moralną i ekonomiczną siłę szlachty i włościan — powinno więc stronnictwo konstytucyjno-katolickie przyjąć ten punkt, jako najważniejszy społeczno-narodowy postulat i dlatego powinno zobowiązać ogół ziemian do przeznaczenia na ten cel corocznie po 20 kopiejek z morgi ogólnej przestrzeni majątku, podług zasad, wskazanych w »*Przeglądzie Polskim*« w art. p. t.: »*Kilka Myśli*« (Nr 48 z r. 1906).

d) Dążenie do wytworzenia wspólnemi środkami ludności rolniczej przemysłu, opartego na produkcyi, kapitałach i oszczędnościach miejscowych i związanego stale z własnością ziemską — większą i włościańską.

e) Organizowanie lokalnych kółek rolniczych.

f) Obrona średniej i większej własności przed całkowitą parcelacyą i dopuszczanie jej tylko częściowe, o ile moralna i ekonomiczna siła dworu nie będzie przez nią zniszczoną.

g) Organizowanie lokalnych kas oszczędności i kas Raiffeisena.

h) Popieranie kommasacyi i melioracyi gruntów tak włościańskich jak dworskich.

Pod względem politycznym stronnictwo powinno się trzymać następujących zasad:

1) Solidaryzowanie się posłów należących do stronnictwa konstytucyjno - katolickiego z posłami do sejmu państwa wybranymi z innych polskich stronnictw, może mieć tylko wówczas miejsce, jeżeli wskutek tego nie będą narażone na szwank główne moralne, religijne, spółeczne, ekonomiczne i polityczne zasady tegoż stronnictwa. Czyli raczej szczerość i otwartość nakanuje tu nam wyznać, że przy dzisiejszych poglądach, dominujących w kraju stronnictw, a więc narodowych demokratów i realistów, poglądach zapowiadających podkopywanie chrześcijańskiego ustroju naszego społeczeństwa, gotujących zwycięstwo materyalistycznego postępu i oddanie polityki narodowej i ludu wiejskiego na łaskę i niełaskę żydów i wszelkiego rodzaju spekulantów i ambitników — niema miejsca na solidarność poselską dla Polaka, będącego szczerym katolikiem i przywiązanego do swojej polskiej narodowości i cywilizacyi. W tych warunkach wejście do solidarnego Koła polskiego równałoby się dla niego zrzeczeniu się wszelkiej obrony konserwatywnych i katolickich interesów naszego narodu w państwie rosyjskiem; robiłoby bowiem niemożliwem szukanie sujuszników do obrony narodu przed masoneryą, pomiędzy posłami rosyjskimi, lub też przeciwdziałanie zgubnym dla kraju i państwa uchwałom sejmu czy to przy pomocy rady państwa, czy też szukając obrony u monarchy. Wobec solidarności Koła bowiem, wszelkie tego rodzaju zabiegi przestawałyby być uprawnioną obroną interesów narodowych, a stałyby się zdradą lub podstępną polityczną intrygą.

2) Uznając stały związek Królestwa Polskiego z Rosyą, za niezbędny warunek rozwoju naszego narodu, musimy szukać między Rosyanami sojuszników dla propagowania w całem państwie zasad porządku spółecznego, na prawie opartej wolności i na miłości chrześcijańskiej opartej organizacyi całego państwa.

3) Uznając szczerze konieczność stałego związku Królestwa Polskiego z państwem rosyjskiem dla swobodnego rozwijania naszych sił narodowych — nie przestaniemy też pracować nad wyzyskaniem jaknajszerszego samorządu i autonomii narodowej dla naszego kraju i uważamy tą pracę za nieodzowną gwarancyą szczerości naszych poglądów na stosunek Polski do Rosyi.

Dążąc do jaknajszerszej obywatelskiej, na prawie i miłości chrześcijańskiej opartej swobody i do rzetelnej kontroli, wykonywanej przez spółeczeństwo nad działaniem rządu, walczyć będziemy ze wszystkiemi politycznemi robotami i hasłami masońskiemi, służącemi do wyplenienia w spółeczności ludzkiej wiary w Boga i w święty Kościół powszechny; a do nich zaliczamy w pierwszej linii powszechne, tajne, bezpośrednie i równe głosowanie na

członków sejmu i innych publicznych instytucyi; do nich również zaliczamy równouprawnienie obywatelskie, posunięte *ad absurdum*, bo pozbawiające słabych umysłowo i ekonomicznie wszelkiej obrony przed podstępem i wyzyskiem przebiegłych, zamożnych a niesumiennych spekulantów; do nich również zaliczamy nietamowaną prawem dowolność dzielenia jednostek gruntowych, która robi niemożliwemi najważniejsze melioracye gruntowe: jak kommasacyą, drenowanie i t. p. i obniża siłę produkcyjną całego kraju; do nich wreszcie zaliczamy prawo spadkowe obliczone na rozbijanie gniazd rodzinnych.

5) Uważając za fikcyą zasadę demokratyczną powierzania masom ludowym rządów państwa i kraju przez powszechne i równe głosowanie, uznajemy jednak za postulat sprawiedliwości, by w parlamencie reprezentowani byli bezrolni włościanie i związki zawodowe robotników fabrycznych i rzemieślniczych przez posłów w osobnych kuryach wybranych.

6) Również uznajemy za postulat sprawiedliwości, żeby mieli głos w parlamencie żydzi, zajmujący poważne stanowisko w kredycie, handlu, przemyśle fabrycznym i rzemiosłach kraju. Ze względu jednak na moralną ich odrębność od ogółu chrześcijańskiego społeczeństwa, powinni oni też i przy wyborach stanowić zupełnie odrębną kuryą, w której byłyby

reprezentowane ich kredytowe, handlowe, przemysłowe i rękodzielnicze interesa.

Zaledwie parę miesięcy dzieli nas od zwołania sejmu państwa. A tymczasem z dniem każdym rozrastają się potworne hasła wyborcze, które muszą kraj nasz wtrącić w ruinę moralną i ekonomiczną. Ostatni to czas by ludzie dobrej woli bieżyli na ratunek przyszłości naszej ojczyzny. Ale pamiętajmy, że nie to stanowi największe jej niebezpieczeństwo, iżby przy pierwszych wyborach, ludzie katoliccy i konserwatywni nie znaleźli się w delegacyi polskiej w Petersburgu w bardzo nielicznem gronie, ale to, iżby dla uratowania ułudnej jedności narodowej nie przyłożyli sami ręki do antikatolickiej, antinarodowej i antispółecznej akcyi polskich i rosyjskich radykałów i masonów, iżby na samym wstępie nowego politycznego życia, nie podcięli sami nóg działaniu i wpływowi katolickiemu zarówno w kraju jak w Rosyi.

Jerzy Moszyński.

Łoniów, 25 marca 1906 r.